

NA STRONIE

gazeta twórczych bibliotekarzy i przyjaciół



*nie czekam na ciepło
mam wiosnę w twoich oczach
a w kącikach twych ust iskry lata
nie czekam...
w jesieni twych włosów słyszę
radosny szelest
wokół nas zima
nieważna przecież*

Dariusz Staniszewski

„Gdy ulatują szare wróble godzin”

czyli poeta zapomniany – Jerzy Waleńczyk

dokończenie z nr 5(17)/2012

Wino półsłodkie jako spowiedź dziecięcia wieku

Już sam tytuł pierwszego tomu Jerzego Waleńczyka określa krąg jego poetyckich penetracji. Wino półsłodkie to coś taniego, zwyczajnego, pospolitego, towarzyszącego niewyszukanym spotkaniom towarzyskim. I taki jest też świat tej poezji, unikającej raczej patosu i wielkich słów.

Pojawiają się więc w tych wierszach obrazki z prywatek, w czasie których „Przy płaskim radio-adapterze”¹ (*Karuzela*, s. 12) „Piliśmy tanie wino/ (...) / Jedliśmy tanie ciastka/ I były tanie słowa” (*Zboczeniec*, s. 7), oraz z wieczorów spędzanych w modnych w tym czasie kawiarniach, „Gdy ulatują szare wróble godzin” (wiersz *Kawiarnia*, s. 14). Pojawiają się w tych miejscach dziewczyny, bywa wódka, flirty, a czasem i plotki, czyli panuje zwykła atmosfera prowincjonalnego miasta. Bohater liryczny zdaje się być pogodzony ze swoim losem (ogarnia go jakieś poczucie niemożności, określone jako „bezwład lenistwa” lub „próżnia kalectwa”), choć potrafi czasem wyładować złość na Bogu ducha winnych przedmiotach: „Kopnąłem stół ze śniadaniem,/ (...) / Wytłukłem wszystkie talerze” (*Zboczeniec*, s. 8), gdy kompleksy czy zahamowania nie pozwoliły mu zdobyć dziewczyny.

Zresztą kobieta to ważny motyw tej poezji, jak choćby postać Lzy z wiersza *Spotkanie* (s. 11), która nie daje się zaprosić na noc po spektaklu teatralnym, czy bohaterki wierszy *Portret młodej kobiety* (s. 16) oraz *Liść* (s. 19-20). Sportretowane kobiety są, podobnie jak przytoczone realia, bardzo zwyczajne, ale i naznaczone napięciami („Zaniedbana, z jednym siwym włosem u skroni, (...) / W związku szlachetnym i przeklętym”), borykające się z codziennymi obowiązkami i trudnościami „W kraju, gdzie zawsze czegoś brak” (*Portret młodej kobiety*, s. 16).

Rzeczywistość przedstawiona w tych wierszach, np. korytarz zatłoczonej kuchni i samotny pokój, pozaciekany plamami sufit, „szafa ze złamaną nogą/ Podparta klockiem drzewa” albo tramwaj, który „długo nie nadjeżdża”, tworzy obraz niezamożnego miejskiego bytowania, bez nadziei na zmianę. Podmiot zaś, „trzydziestoletni z kompleksami” (*Kawiarnia*, s. 15), „pięć lat po ślubie, a więc prawie sam” (*Spotkanie*, s. 11), żyje jakby na karuzeli („Żyjesz dla świata, dziewcząt, książek./ (...) / Nim w karuzeli śmierć zaskrzeczy”, *Karuzela*, s. 12). Kształt małego, codziennego szczęścia w minimalistycznym wydaniu wyraża natomiast nawiązanie do Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego: „Niepewnie, krótko żyjesz na tym świecie/ I co dzień koniec zaczynasz od nowa” (*Kawiarnia*, s. 15).

Te wiersze to również przejmująca melancholijna pieśń pożegnania młodości („został tylko sen trzydziestoletniego,/ Ogromny szept pożądania/ W godzinie zmierzchu”, z wiersza *Październik*, s. 17). To także pokoleniowe rozliczenie się z minionym okresem, z komunizmem w stalinowskim wydaniu, po którym zostały ruiny doktryny, żwir obietnic i „Gwałtowna pamięć strachu” (*Do młodzieńca*, s. 44); to jednocześnie pożegnanie starych norm – barwnych strojów sumień oraz dowartościowanie indywidualizmu („Dobrze jest gardzić normą, którą grupa stwarza”, z wiersza *Normy*, s. 81).

Skutecznym orężem bezbronnego poety w potyczkach z nieprzyjaznym światem staje się ironia, kpina bądź wyszukany żart, jak np. w wierszu *Trąbka, czyli wdzięczne pole do deliberacji* (s. 38-39). Gdy podmiot zdaje sobie sprawę, że niektóre rzeczy (jak np. przeczytanie Homera po grecku w wieku trzynastu lat) są dla niego nieosiągalne, postanawia kupić zwykłą samochodową trąbkę: „Wejdę do »Egzotycznej«, / Zatrąbię trzy razy/ I powiem spokojnie:// Proszę pół czarnej”.

Jednak gdy mowa o prawdziwych wartościach, poeta porzuca kpiarski ton i potrafi powiedzieć wprost: „Mój przyjaciel powiada:/ Miłość to bzdura”, „Więc tyle lat chodziłem z bzdurą w sercu,/ Bzdurze niosłem cukierki i kwiatki,/ (...) // Więc te jasne łoczki/ Nad »Świerszcykiem«, / Te roztańczone oczęta/ To bzdura, bzdura” (wiersz *Mój przyjaciel*, s. 9).

1 Wszystkie cytaty w tym rozdziale za: J. Waleńczyk, *Wino półsłodkie*, Warszawa 1957; w nawiasie podaję tytuł utworu oraz stronę, na której w wymienionej edycji znajduje się przytoczany fragment.



Jako że druga połowa lat 50. XX wieku to również czas odzyskiwania zbiorowej, narodowej świadomości, nieobca jest autorowi *Wina półśłodkiego* tematyka patriotyczna (wiersze *Na powrót Polaków z ZSRR*, s. 46-47, *Polacy 1957*, s. 51-52, w których rozważa się m.in. powikłane losy historii); pacyfistyczna („Zwińmy żagle wojen, przetopmy armaty”, wiersz *Atol Eniwetok*, s. 45); religijna („Kim jest ten, co się rodzi w taką porę złą?”, wiersz *Wigilia*, s. 50); refleksja w godzinę zmarłych (*Zaduszki*, s. 48-49), a w niektórych z tych wierszy przewija się też ton pokoleniowy (jak choćby w wierszu *Do młodzieńca*, s. 44, gdzie napisano: „Siałeś ziarno nadziei, zebrałeś upiora”). Tę grupę utworów cechuje ton nieco patetyczny, poeta odstępuje w nich od ironicznego czy kpiarskiego konceptu.

Warto zwrócić uwagę na pory roku występujące w tej poezji. Dominują tu raczej miesiące jesienne (październik, listopad) i zimowe, choć obecna jest też wiosna i lato. Dobór takiego, a nie innego okresu wiąże się z klimatem poszczególnych wierszy, najczęściej minorowym, melancholijnym. Gdy mowa na przykład o przemianiu (także miłości), napisano: „toczy się jesień nad nami” (wiersz *Liść*, s. 20); gdy świat poetycki tworzą: cisza opuszczonych pastwisk, mokre pola i „łąka podmiejska pod kolejowym nasypem”, poeta pyta retorycznie: „Więc to jest czas, bym żegnał młodość?” (wiersz *Październik*, s. 17).

W wielu z tych wierszy przywołano obrazy miasta – Łodzi, a także przedmieść i terenów podmiejskich. W wierszu *Mój przyjaciel* (s. 10) „Piotrkowska kipi jak/ Kufel piwa w barze »Rekord!«, w kolejnych zaś utworach pojawiają się dalsze fragmenty miejskiej topografii: brama fabryki Scheiblera (*Wiersz do listopada*, s. 21), puste podwórka, aleje, maszyny, transmisyjne pasy, kłódki, zamki, okna, arteria miasta (*Stróż nocny*, s. 72), „deszczem wyłożony” asfalt (*Mój przyjaciel*, s. 10). Co charakterystyczne, przewijają się tu również nazwy łódzkich barów i restauracji, np. „Rekord”, „Staromiejska” czy „Egzotyczna”, albo ich elementy (blaszany bufet).

„Oto moje przedmieście” – napisał poeta w nasyconym szczegółami wierszu *Dzień na przedmieściu* (s. 32), w którym w tonie wspomnień z dzieciństwa przywołał: wronę, głosy kogutów, ogródki działkowe, staruszkę wieszającą pościel, hukanie magla, widzowską stację, pociągi, serdeczne, niepojęte ściany, kanapę dzieciństwa, gorący popielnik, sąsiada, szarego kota, szerniałą garnkę na płocie, krzaki agrestu, bez, żywopłót, płoty drucianych siatek, poranną rosę, rdzę, strych, schnące liście tytoniu na belkach, pajęczyny. Elementy te składają się na arkadyjski świat szczęśliwego dzieciństwa, pozbawiony większych trosk i rozterek wieku dojrzałego. Przedmieście przeciwstawiono tu miastu, które okazuje się nieprzyjazne i obce.

Wspomnienia jednak nie zawsze muszą być przyjemne. W kilku wierszach naszkicowano portrety ojca, który uciekł („Płakał i obiecywał matce/ Nową, lepszą dolę,/ Kiedy wróci z wojska”, *Wiersz do listopada*, s. 22), a gdy powrócił po dwudziestu latach, jak gdyby nic się nie stało, synowi pozostało stwierdzenie: „Nic nas dzisiaj nie łączy. Nic”, „Ty, który zapomniałeś, zapomnij i teraz”, „Wracaj. Wracaj tam, skąd przychodzisz, na zawsze” (*Powrót ojca*, s. 25). Co ciekawe, w wydanych osiemnaście lat później *Wyborze wierszy* utwór ten zmodyfikowano i nadano mu nowy tytuł *Powrót syna*. W wierszu tym sytuacja psychologiczna została odwrócona w stosunku do pierwowzoru – w tym przypadku obowiązuje już perspektywa ojca („Wiele nas dzisiaj łączy. Wiele”²).

Kształt artystyczny *Wina półśłodkiego*

Jak już wcześniej powiedziano, Jerzy Waleńczyk nawiązywał często do twórczości poetów anglosaskich, a zwłaszcza Eliota (np. *Kwiecień*), Audena (*Karuzela*), ale także Milтона (*Czyściciel utracony*). Poeta sięgał również do tradycji rodzimej, jak choćby w wierszu *Polacy 1957* do *Wyzwolenia Wyspiańskiego* („Jest scena. Jesteśmy w środku reflektorów”, „dajmy program narodowego teatru”, „Na scenę zmartwychwstali weszli”).

Bliska mu więc była postawa neoklasyczna przez nawiązywanie do szeroko rozumianej tradycji, ale i łączenie jej z tendencjami nowatorskimi (jak choćby z modelem wiersza Różewicza); przez zobiiektywizowanie i zintelektualizowanie poezji; przez zastosowanie stylizacji, pastyszu, parafrazy, imitacji; wreszcie przez przeświadczenie o jedności i ciągłości kultury³. W estetyce neoklasycznej liczyła się bowiem jasność, zwięzłość, równowaga, harmonia, a w etyce – wartości dobra, piękna i prawdy.

Eliotowi zawdzięczał poeta obrazowość i klarowność wypowiedzi osiągnięte prostymi środkami stylistycznymi, wprowadzenie mowy potocznej jako tworzywa (miało to miejsce również u Tuwima, polskich futurystów, Różewicza), a także motywów urbanistycznych oraz postaci współczesnego bohatera – pozbawionego heroizmu i zagubionego w tłumie, fascynację brzydotą, kapryśną i gorzką nutką satyryczną oraz postawę ironicznej rezygnacji, przeświadczenie o kryzysie dwudziestowiecznej cywilizacji (to także echo katastrofizmu w wydaniu „żagarystów”), a przy tym zachowanie perspektywy uniwersalnej⁴.

2 J. Waleńczyk, *Wybór wierszy*, wyb. J. Jaromłowski, Łódź 1975, s. 8.

3 Zob. *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, Warszawa 2000, s. 453-454 [hasło: neoklasycyzm].

4 Por. W. Borowy, *Poezja T. S. Eliota*, [w:] T. S. Eliot, *Poezje wybrane*, Warszawa 1960, s. 5-41. [oraz] J. Tomkowski, *Dzieje literatury powszechnej*, Warszawa 2008, s. 365-369.

Wiersz Waleńczyka najczęściej jest wolny, ale trafiają się w zbiorze *Wino półsłodkie* utwory regularne, rymowane (czasem o wyszukanych rymach, jak np. w wierszu *Zaduszki*: wszystkie – isker, przeczuc – wieczór), o układzie 9- (*Karuzela*), 11- (*Kawiarnia*) czy 13-zgłoskowym (*Ałol Enivetok, Zaduszki*).

Poeta dosyć często stosuje różne figury retoryczne, mające zwiększyć sugestywność oddziaływania wypowiedzi poetyckiej. Najczęściej należą do nich pytania retoryczne zadawane samemu sobie (*Październik*), powtórzenia i apostrofy (*Wiersz do listopada*). Waleńczyk czasem operuje też ostrymi kolorami, np. „fiolet zastony”, „karmin warg” (wiersz *Spotkanie*), podkreślającymi nacechowanie zmysłowe i emocjonalne tworzonego obrazu, bądź – na co zwrócił uwagę Kuncewicz – „wielokrotnie powtarza epitet »spękany«⁵, co zdaje się uwydatniać niedoskonałość opisywanej rzeczywistości.

Metaforyka jest tu dosyć oszczędna, choć trafiają się ciekawe przenośnie, jak np. „Motyle się kąpią/ W wannach kwiatów”, „Ogrody spocone wiśniami” (*Południe*) czy „Z garnka wykipiła na blachę dzień/ I zaszczał” (*Przemiany*), oraz dosyć odległe semantycznie porównania: „Pola milczące i zamarznęte/ Jak zakonnica w przedziale/ Z męskim zegarkiem na brzuchu”, „Życie nędznie ubrane/ Jak gromada dzieciaków/ Na stacji Barłogi” (*Podróż bez złudzeń*). To mogą być dalekie echa surrealizmu, a jeszcze bardziej – dokonania polskiej awangardy dwudziestolecia międzywojennego.

Wśród przenośni dosyć częste są tu metafory dopełniaczowe, np. „sześcian postanowień i rezygnacji” (*Portret młodej kobiety*), „morza papierowych flotyli” (*Październik*), „szare wróble godzin” (*Kawiarnia*), „stal spóźnionej rozwagi” (*Liść*). Jednak obok udanych, celnych zdarzają się niekiedy brzmiące sztucznie (jak choćby wymienione wyżej, za bardzo abstrakcyjne: „sześcian postanowień i rezygnacji”, „stal spóźnionej rozwagi”).

Zakończenie

Jerzy Waleńczyk wyda jeszcze w swoim życiu dziewięć kolejnych zbiorów wierszy oraz cztery zbiory opowiadań. Wprawdzie jego poezja będzie stale ewoluowała, to jednak obszar zainteresowań tematycznych i problemowych oraz środków artystycznych zakreślony w debiucie określi na zawsze jego miejsce w polskiej literaturze⁶. Miejsce, co prawda, zapomnianego poety, ale w swoim czasie coś w środowisku znaczącego, mającego światu coś szczególnego, niebanalnego do zakomunikowania. I dlatego warto przypominać jego poezję, choćby po to, by lepiej rozumieć to, co przynosi dzień dzisiejszy.

JERZY WALEŃCZYK

Jak rozumiem poezję

*Poezja jest jak kawałek suchego chleba,
Jak dwie żarówki,
Jak cichy grzebień niebieski w kąciaku dawno nie używany,
Jak grajcarek do wina Saperawi,
Poezja jest jak ćwierć litra zsiadłego mleka,
I jak kilogram kartofli w papierowej torebce
Stojącej, wykalkulowanej sub specie miesiąca,
Poezja jest jak kieliszek dnem do góry odwrócony,
Jest jak widelec, co się do kawałka mięsa z radością wtrąca.
I kocha, i skrzypi jak drzwi starej szafy,
I ukrywa się nagle jak parasolki rączka
I jest jak pięciominutówka, fotografia do dowodu;*

*Poezja jest jak jabłko ukradzione ze skrzyni wystawionej na ulicę,
Wstrząśnięte śmiechem węglarza, wirujące w kosmosie,
Jak konik w parku prowadzony przez matkę,
Kochałem tego konika, kochałem,
I jak jej eks-koleżanka, na tle białej brzozy w pięknym kostiumie kąpielowym.*

*I jak niedźwiedź tańczący w podwórku,
Co przez sen zwyciężony przeszedł na ulicę robociarzy,
Aby wziąć udział w dziwności na brudnym dywaniku wyłożonym,
Aby podniosła się świątynia laicka,
Aby wszedł łagodniejszy o czyjeś milczenie,
Cichszy o kolumny wolno pnące się w bieli,
Niepokorny o złośliwą nadzieję,
I jest jak garbus, co próbował
Ściąć potężne świetności drzewo,
I jest jak głupich słoneczników tłum,
Jak jodła modląca się skrycie,
I jak kawał chałwy, co mi zafundował pewien pan,
Jak pogłoska, że nastaną Bramy Trwogi,*

*Jak kawałek białej bułki,
Udzielonej,
I jak kawałek razowca, ból wyludniony,*

*I jak ów Kusociński, polski przedwojenny szybkiebiegacz,
Lub jak pewien adwokat, co proponował zmiany w strukturze,
Jak fajerka, przez którą Nieszczęśnik spala kartki kalendarza,*

*Jak drzewo orzecha ścięte,
Wskrzeszone, bo sen, bo czas,
Bo pod nim sługi siadają w pokorze.*

[z „Wyboru wierszy”, Wydawnictwo Łódzkie 1975]

Szkic Marka Czuku ukazał się wcześniej we *Frazie*, nr 1(71)/2011

5 P. Kuncewicz, dz. cyt.

6 W tym samym duchu Kuncewicz przywołuje słowa Hebbła: „Pierwszy rzut, zwłaszcza w liryce, nie stawia grubych granic, ale zatacza niewidzialne koła, poza które już wyjść nie można” [P. Kuncewicz, dz. cyt., s. 195].

WĘDRÓWKA DO UCHA, HERING I GALERIA MISTRZÓW.

Jasne strony życia w depresji

Agnieszka Jarzębowska

Z czym się kojarzy Holandia? Z wiatrakami, tulipanami, z Amsterdamem i jego Dzielnicą czerwonych latarni i jeszcze z rowerami. No i z tym, że można tam zarobić lepiej niż w Polsce. Zdecydowaliśmy się na zwiedzanie. Wakacje nie nad ciepłym morzem a w depresji, wśród kanałów. Skorzystaliśmy z zaproszenia od znajomej, która zadomowiła się tam w przenośni i dosłownie.

Co nas zaskoczyło, czego się dowiedzieliśmy, co warto polecić?

Do Amsterdamu z miejscowości, w której byliśmy, dojechaliśmy pociągiem (z przesiadką, ale przesiadka całkowicie bezstresowa, wystarczyło przejść na drugi tor, peron ten sam, pociągi idealnie skorelowane, zero spóźnienia). Później metro. Dlaczego nie przyjechaliśmy do Amsterdamu samochodem? Po pierwsze manewrowanie po mieście byłoby koszmarem (prawie wszystkie ulice jednokierunkowe), po drugie zjadłyby nas opłaty za parkingi, które wydaje się, że wszędzie są płatne, nawet pod supermarketami. Wsiadamy na Central Station i tłum prowadzi nas na plac Dam – główny plac w mieście, cały zastawiony rowerami. Budynki jakieś takie „krzywe”. Okazuje się, że to normalne. Miasto powstało na osuszonych polderach, wałach i nasypach a podmokły grunt nie jest najsolidniejszą podstawą. Kręcimy się po starówce, zaglądamy do sklepików, oglądamy wystawy. Swobodę obyczajową widać gołym okiem. Nikomu to nie przeszkadza. Jest gwarno, kolorowo, anonimowo. Wpadamy na heringa – śledzia w bułce (pyszności) – typową przekąskę Holendrów. Zanurzamy się w stoiska targu kwiatowego, nabywamy cebulki tulipanów dla znajomych działkowiczów.

Następnego dnia wybieramy się do uniwersyteckiego Leiden, miejsca które polecili znajomi Holendrzy. Na początek Corpus Museum – nowoczesne interaktywne muzeum anatomii ciała człowieka. Już sam budynek przedstawia się imponująco – gigantyczna postać ludzka obok ogromnej przeszklonej bryły. Bilety mamy zamówione telefonicznie. Wjeżdżamy do wnętrza ciała człowieka na wysokości kolana i zaczyna się podróż. Wędrujemy do ucha, chodzimy po języku, żołądku, wątrobie, oglądamy w trzech trójwymiarowych kinach specjalnie przygotowane prezentacje. Możemy przez chwilę pobyc czerwoną krwinką czy plemnikiem zdążającym do komórki jajowej. Wydostajemy się z ciała człowieka na wysokości mózgu, ale to nie koniec atrakcji. Schodzimy piętro za pięciem a tam możemy się zważyć, zmierzyć ciśnienie, tętno, poznać BMI, pojeździć na rowerze stacjonarnym i jednocześnie poobserwować na ekranie komputera, czy udało nam się spalić zupę czy kawałek tortu czekoladowego. Teraz Naturalis Museum. Nowoczesne muzeum natury, które zerwało z tradycyjnymi formami ekspozycji, zaskakuje nas swoją formą i tym bardziej treścią. Muzeum prezentujące całe bogactwo przyrody i naturalne procesy w niej występujące, począwszy od Wielkiego Wybuchu po współcze-



Corpus Museum

sne ekosystemy. Wielu eksponatów można dotknąć, pooglądać przez dziurkę, przez mikroskop, czy obejrzeć film, który jest wyświetlany na ekranie umiejscowionym na suficie, przyjmując pozycję leżącą. Można dowiedzieć się, jak długi jest nasz łańcuch DNA, czy uzmysłowić sobie wydajność kury nioski w ciągu roku.

Kolejnego dnia znów Amsterdam, tym razem podwozimy znajomą do pracy, w zamian korzystamy z parkingu usytuowanego w bezpośrednim sąsiedztwie. Dalej podróż metrem do centrum. Zdajemy egzamin z kupowania i kasowania biletów. (To nieco inny system niż w Polsce). Docieramy do Rijksmuseum. Dobrze, że jesteśmy wcześniej. Niemal każdy, kto przekracza próg Rijksmuseum w Amsterdamie, wie, że wewnątrz czeka na niego wspaniała, jedyna na świecie kolekcja obrazów Rembrandta, Vermeera, Fransa Halsy i setek innych artystów holenderskich, głównie z XVII wieku. Znajduje się tu także szereg innych działów: rzeźby, sztuka Azji, sztuka użytkowa (z meblami, domkami dla lalek, wyrobami ze złota, srebra, ceramiki, porcelany, szkła, arrasami, tkaninami i strojami). W wielu holenderskich muzeach dzieciaki do 12. roku życia mają wstęp bezpłatny, toteż nic dziwnego, że wizyty w nich nie są nudnym przymusem za pieniądze rodziców. Widzieliśmy



kolejka do Muzeum Van Gogha

grupę przedszkolaków ze swoją panią, które z rozdziawionymi buziami pokazywały na obrazach słynnych mistrzów krówkę, czy żabkę a pani tłumaczyła im przy okazji, jak należy odbierać malarstwo. Podziwiamy, podziwiamy, podziwiamy... Teraz do Van Gogh Museum położonego w pobliżu. Oczywiście kolejka do kas, ale idzie bardzo szybko. Wewnątrz ucztła dla oczu. Muzeum ma w swojej kolekcji ok.200 obrazów Van Gogha. Holendrzy wymawiają jego nazwisko „fan hoh” i tak właśnie powinno się je wymawiać. Również jeśli wybieramy się do Hagi (den Haag) wymawiamy jej nazwę jako „denah”. Później z restauracyjki nieopodal Museum Heineckena obserwujemy amsterdamczyków. Fascynujące zajęcia. Ujmuje nas ilość i jakość rowerów, przyglądamy się rowerzystom. Zadziwia nas to, że przy takiej ilości i tempie przemieszczania się nie dochodzi do żadnej kolizji ani rowerzystów między sobą, ani z pieszymi. Na rowerach panie w szpileczkach, panowie w garniturach albo w kaloszach do wykwintnego stroju. Fundujemy sobie przejażdżkę stateczkiem po kanałach Amsterdamu. Najszerzej otwieramy buzie, gdy przepływamy obok parkingu rowerowego wysokiego na trzy piętra. Wieczorem jeszcze kilkunastotysięczne Enkhuizen. Spacerujemy, zaglądając mieszkańcom do okien. Niezastłonięte okna to norma. Idealny porządek wewnątrz również. Mieszkańcy dają się podpatrywać przy codziennych czynnościach – czytaniu gazety, oglądaniu telewizji. Podobno to jeszcze zwyczaj z czasów, gdy Holendrzy żeglowali po morzach i sąsiedzi mieli baczenie na to, co dzieje się w domach pod nieobecność gospodarza. Przed domkami mini ogródki, zielniki. Uliczki wąskie, wyłożone kostką. Na jednej z wystaw sklepowych nawet kalosze w tulipany. Wybieramy się także do Delft i Hagi. Zwiedzamy Mauritshuis – jedną z najlepszych galerii w Europie. Delektujemy się *Portretem mężczyzny* Hansa Memlinga, płótnami Hansa Holbeina Młodszeo, Willema van de Velde'a, Antona van Dycka i Petera Paula Rubensa. Jest jeszcze słynna *Lekcja anatomii doktora Tulpa* Rembrandta i kilka pereł kolekcji – obrazy Jana Vermeera z *Widokiem Delftu* i *Dziewczyną z perłą*, przed którą przysiadamy na dłużej. Po powrocie do Polski po raz kolejny z sentymentem obejrzymy film Petera Webbera „Dziewczyna z perłą” i zatęsknimy za naszymi holenderskimi wakacjami.



museum Naturalis (model DNA)



model człowieka w plasterkach



interaktywne dla dorosłych i dla dzieci



ile jajek znosi w ciągu roku kura noska



dekoracje okien i elewacji



kalosze w tulipany w sklepie rowerowym



przedomowy zielnik



przejażdżka kanałami

Przemysław Król

Większość stacji, na jakie się udajemy, jest niestety w bardzo złym stanie infrastrukturalnym. Nawet, jeżeli stacja jest odnowiona, to nie powstrzymuje to wandalów od niszczenia mienia publicznego. Często można zobaczyć graffiti lub uszkodzone elementy. Podobnie sytuacja wygląda na przystanku kolejowym w Sklęczkach. Mała stacja położona jest przy bardzo ruchliwej drodze krajowej DK92, na zachód od Kutna. Przystanek ten znajduje się na jednym z głównych szlaków komunikacyjnych w Polsce, czyli linii numer 3 (Linia Warszawa Zachodnia - Frankfurt (Oder)) jednocześnie wchodzi w skład europejskiego korytarza kolejowego E20 (Linia łącząca Berlin z Moskwą). Tory zostały przystosowane do prędkości 160 km/h, ale pociągi przez stację przejeżdżają ze średnią prędkością 100km/h. Podczas remontu postanowiono zlikwidować przejazd drogowy, który był tu kiedyś. Pozostawiono jednak dojście dla podróżnych na peron. To, co nas najbardziej zaniepokoiło, to ... uśmiechnięta ławka (jak ją później nazwaliśmy). Nie wiem, kto lub co spowodowało taki efekt, ale w pewnym sensie ławka wygląda sympatycznie, choć podróżni mogą nie być zachwyceni z tego powodu. Można powiedzieć, że w Sklęczkach siada się na klęczkach. Ze stacji Sklęczki można dojechać obecnie do Kutna i Skierniewic. W roku 2011 w momencie wykonywania zdjęć można było jechać pociągiem osobowym aż do Zbąszynka (woj. lubuskie).

PRYZSTANEK SKŁĘCZKI





W WIELKIM OCZEKIWANIU NA WIOSNĘ...

KONCERT KOSA

Przed moim balkonem
topola rośnie.
Kos codziennie z tej sceny
zaczyna swój koncert.

Żółtym dziobem szczebioce,
piórkami potrząsa,
tak wyraża swą radość:
przyszła pani wiosna.



ŚPIEW SKOWRONKA

(tekst piosenki)

Śpiew skowronka nad polami
niesie się szeroko,
Śpiew skowronka - trel cudowny
płynie ku obłokom.

Szybuj w górę, ponad chmury
aż mi znikniesz z oczu.
Chcę się śpiewem twym nasycić,
piękno świata odczuć.

Przycupnąłeś pośród trawy.
Czekam z utęsknieniem
na tę chwilę, kiedy znowu
zaczynasz swoje trele.

W górę, w górę, skowroneczku!
Śpiew twój cudnie miły.
Mój słoneczny, polny ptaszku,
dodajesz mi siły.



Zbigniew Paprocki

Przeładałam swoje szpargały i natknęłam się na wypracowanie uczennicy. Przechowuję je od wielu lat. Uczennica jest już dorosłą osobą po studiach, pracuje we Wrocławiu jako nauczycielka języka polskiego. Do tego zawodu dziewczyna też miała talent już w podstawówce. Bawiłam się kilka lat temu na jej weselu, na które otrzymałam zaproszenie. Oto wypracowanie - wtedy piątkoklasistki.

Agnieszka Jarzębowska

Jesienny podwieczorek

Moim dzisiejszym zadaniem jest opis wyglądu owocu. Wyjęłam z lodówki Tadne, niezbyt duże jabłko, które będzie równocześnie moim podwieczorkiem.

Jabłko ma błyszczącą, moskowską skórkę. Jest to prawdziwy jesienny owoc, który w odróżnieniu od niedawno pokazujących się w sklepach „zielonych jabłuszek”, jest cały kolorowy, a jego barwy zmieniają się. Kształtem przypomina mały globus. Na „północnym biegunie” widać niewielki ogonek, wyglądający jak pałeczka. Skórka wokół niego jest bardziej matowa, jej odcień jest lekko brązowy. Od tego miejsca koncentrycznie rozchodzą się nieregularne pasemka żywo czerwonego koloru, które w okolicy „równika” zmieniają się w plamki. Miejsca między czerwonymi pasemkami zajmuje barwa żółta – od żółto-zielonego do prawie pomarańczowego. Moje jabłuszeko ma takie „półkulę dzienną i nocną”. Ta nocna jest ciemnoczerwona miejscami przechodząca w beż. Widać na niej malutkie, żółte kropczki. Mogę sobie wyobrazić, że są to światła wielkich miast widzianych z kosmosu. Strona dzienna jabłuska jest zdecydowanie jaśniejsza, ponieważ tutaj jest kolor żółty, od barwy sromkowej do bursztynowej. W centrum „dnia” znajduje się jedna większa, kanarkowa plama. Rozsiane są wokół niej czerwone pasma, których odcienie stają się coraz ciemniejsze w miarę oddalania się od „centrum”. Okolice bieguna południowego są ciemnoczerwone, a sam biegun pokryty jest brązowym meshkiem. W dokonywaniu tego opisu przeszkadza mi charakterystyczny, przypominający o smaku, intensywny zapach. Na tym kończę opis mojego jesiennego podwieczorku. Czy następnym przedmiotem do opisu może być cytrynek?

Stanisław Andrzej Średziński

WĘDRUJĄCA BIBLIOTEKA¹

Przyczynek do historii Zduńskiej Woli

Czytając z zaciekawieniem *Gazetę Bibliotekarzy NA STRONIE*, przypomniałem sobie opowieści, snute przez mojego dziadka Stanisława świętecznymi popołudniami a dotyczące mało znanych faktów w historii Zduńskiej Woli. Opisywane przez niego zdarzenia miały miejsce na początku XX wieku, ale uszczegółowienie dat i innych detali pozostawiam młodym miłośnikom tego miasta a szczególnie potomkom bohatera dzisiejszego szkicu, którzy do dziś zamieszkują szacowny gród. Trudno mi przedrzeć się teraz przez nazwy i określenia² używane w tamtych czasach, które, wyparte z urzędowych map i dokumentów, funkcjonują nadal w codziennym życiu zduńskowolan. Licząc więc na zrozumienie dla tych problemów, prezentuję w skrócie zasłyszane opowieści:

W rodzinie Józefa wspomniano często odległe czasy dobrobytu, ale w drugiej połowie XIX wieku bieda wdzierała się do skromnej wdowiej izby drzwiami i oknami. Nie patrząc na zgorzzone miny dalszych krewnych, matka zaprowadziła syna do bogatego gospodarza (młynarza?), wiedząc, że tam rozsądny i inteligentny chłopak potrafi zarobić na swoje utrzymanie. I rzeczywiście, mały Józef pracował uczciwie a jego stosunki z gospodarzem i jego rodziną układały się poprawnie. Co innego, gdy chodziło o dostęp do wiedzy. Ta przeznaczona była tylko dla syna bogatego chłopca. Gdy zjawiał się opłacany sownie nauczyciel, chłopcu nie wolno było przebywać w izbie. Ale, czy to smak zakazanego owocu czy też pęd do wiedzy sprawiły, że Józef, upatrzwszy sobie dogodny miejsce, śleził poczynania nauczyciela, a w nocy, przy świetle księżycy, ćwiczył pisanie i czytanie na porzuconej niedbale i nie lubianej przez prawowitego ucznia książce. W ten sposób, w niedługim czasie, podrosły parobek podziękował za służbę i wkrótce został jednym z tkaczy wśród polsko-czesko-niemieckiej rzeszy rzemieślników, którzy nadali Zduńskiej Woli charakter miasta przemysłowego.³

Tkacz wspominał często później, ze szczerym rozbawieniem, otwarcie budowanej wówczas Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej⁴. Kiedy ułożono już tory, tkacze dowiedzieli się gdzieś, że przejedzie po nich kolej żelazna. Ciekawość tak ogromnego wydarzenia sprawiła, że, nie bacząc, iż w upalny dzień pracują jedynie w bieliźnie, ruszyli licznie ku kolejowym torom. Nadjechała sapiąca i budząca zgrozę lokomotywa, ciągnąca za sobą kilka rolnag⁵. Kolejarze z dumą zatrzymali się przed ciekawymi i nieco ogłupiałymi mężczyznami. Pokazali, co mogli i zachęcili do przejażdżki. Początkowo nie było chętnych, ale w końcu odważył się jeden, drugi... Wkrótce zapełniła się cała rolnaga i pociąg sapiąc ruszył przed siebie rozpędzając się coraz bardziej. Z załogą parowozu nie było żadnego kontaktu i pociąg zatrzymał się dopiero w Łasku. Powrotnej drogi kolejją nie przewidziano i cała gromada zduńskowolskich tkaczy przemaszerowała piętnaście kilometrów, ubrana jedynie w kalessony z mająjącymi troczkami, i



1 Nazwa wymyślona przeze mnie.

2 Np.: nie używa się obecnie nazwy „Frasica”, ale znalazłem np.: „kościół na Frasicy”

3 Za to syn gospodarza, już w latach późniejszych, przychodził do wykształconych dzieci Józefa z prośbą o napisanie podania czy odczytanie nadesłanych do niego dokumentów. Był całkowitym analfabetą.

4 Historię tę przekazaliśmy Janowi Chrzanowskiemu – historykowi, wieloletniemu nauczycielowi Liceum w Pabianicach a równocześnie koledze szkolnym mojej matki i późniejszemu mojemu teściowi. Pisał wtedy monografię Pabianic i okolic i jest możliwe, że opis tego zdarzenia został tam zamieszczony. Monografii tej nigdy nie czytałem.

5 Rolnaga – tutaj wagon kolejowy – płaska platforma na kołach bez bocznych ścian.

luźne, opadające na biodra koszule, budząc radość mieszkańców okolicznych wsi i osad.

W tym czasie Józef poślubił, równie rozsądną jak on Zofię, i wkrótce na świat przyszedł pierworodny Stanisław. Oboje rodzice byli przekonani o konieczności kształcenia dzieci, co dla uboższych warstw we wszystkich zaborach było nie lada problemem. Mały Staś prowadzany był do różnych nauczycielek, gdzie uczył się sylabizować⁶, składać wyrazy i zdania, i gdzie czasami uciekać musiał przed ruskim policmajstrem, tępiącym - z woli cara - jakiegokolwiek przejawy polskości.

Ciekawe były w tej rodzinie niedzielne poranki. Zofia kładła przed Józefem i Stanisławem cienkie zeszyty a przed inkaustem drobny, ale znaczący pieniądz (10 kopiejek?). Rozpoczynał się turniej kaligrafii. Jednoosobowe i całkowicie obiektywne jury dokonywało oceny i pieniądz trafiał do kieszeni jednego z panów.

Domowe krosna systematycznie wypierały manufaktury i fabryki. Rosła liczba przybyłych z różnych stron robotników niepotrafiących ani pisać ani czytać. To nie dawało Józefowi spokoju. Syn pobierał już naukę w innych szkołach, więc tradycję niedzielne w domu Józefa i Zofii uległy modyfikacji. Tym bardziej, że działający na rzecz oświaty robotników tkacz, dotarł do księży walczących z analfabetyzmem. To właśnie od nich odbierał co jakiś czas walizkę książek i chował skrzętnie w domu przed niepożądanymi oczami. W niedzielne popołudnie, w niewielkim pokoiku Woskowskich, zbierali się zaprzyjaźnieni robotnicy. Józef otwierał

przygotowaną wcześniej pozycję i czytał ciekawsze fragmenty. Wieczór mijał ociągali się z pójściem do domu licząc, że do końca rozpoczął fragment. Często były Henryka Sienkiewicza tchem słuchali o przyrzeczach, fortelach Zagłomilonych wszystkich Nic z tego. O określacz zamykał książkę. choćby nieporadnie, pod pazuchą, w tadem ponieść książkę tam, szkoląc przy okazji czytania, doczytać pochłonąć cała pozycy mogli gromadzić się cych umiejętność czy-

ten sposób małe kom-chwilach ćwiczyły czytanie i pisanie. Boddźców do takiej edukacji nie brakowało, bo Józef co jakiś czas zbierał wypożyczone pozycje i odwoził do księdza, przywoząc kolejną walizkę.

Warte zastanowienia jest, jakie książki mogły najbardziej sprzyjać tej akcji edukacyjnej. Przykład Sienkiewicza podawał sam współczesnik, syn Józefa – Stanisław. Jakże inne? Na ten temat wypowiedzieć się mogą jedynie bibliotekarze i to po dogłębnej analizie tego okresu uwzględniającej również mentalność tej grupy odbiorców.

Działalność Józefa Woskowskiego przynosiła rezultaty i została dostrzeżona przez władze odrodzonej Polski. Nie wiem, kto złożył odpowiedni wniosek, choć przypuszczać można, że zrobili to księża bardziej obeznani w takich procedurach. Na jego podstawie Józef Woskowski został odznaczony Medalem Niepodległości nr 26418 oraz okolicznościowym dyplomem podpisanym osobiście przez Marszałka Józefa Piłsudskiego⁷.

Ale to nie koniec całej historii. Tuż po otrzymaniu odznaczenia wezwano tkacza do właściciela fabryki.

- Panie Józefie – fabrykant pochylił się w wystudiowanym ukłonie- Gratuluję! Gratuluję takiego wyróżnienia. Jesteśmy wszyscy dumni... Tak, tak, dumni...Tylko widzi pań, jest jeden problem. Nie mogę dopuścić, aby tak uhonorowany człowiek pracował z... Jakby to określić... No, mniejsza z tym. A pracy w administracji nie ma... Za coś muszę jednak panu płacić... - Mam więc taki pomysł. – podprowadził Józefa do okna, z którego roztaczał się widok na rozległy fabryczny dziedziniec - Widzi pan ten niewielki kamień na końcu placu? Będzie pan go przenosił na ten drugi koniec, a potem ponownie tam, gdzie był. A ja panu zapłacę. Józef odwrócił się na pięcie i opuścił gabinet a potem fabrykę...

Dzisiaj prawie sto lat po tamtych wydarzeniach warto byłoby poszukać odpowiedzi: ilu ich było i kim byli ci pierwsi bibliotekarze „Wędrujących Bibliotek” Konieczna wtedy konspiracja z pewnością utrudni takie poszukiwania. Ale przecież NA STRONIE odnaleźć można aktywnych miłośników książki i ich przyjaciół. Może więc...



Józef otwierał szej pozycję i czytał menty. Wieczór mijał ociągali się z pójściem gospodarz doczyta ty i wielce ciekawy to fragmenty z Trylogii i słuchacze z zapartym godach małego rycyby, czy perypetiach bohaterów.

nej godzinie gospo- Teraz ci, co potrafil, składać litery, mogli jemnicy przed sąsiedo swojego domu i zji swoją umiejętność ciekawy fragment lub cję. Ci, co nie potrafil, wokół tych posiadają-tania. Powstawały w plety, które w wolnych

6 Sylabizowanie – w tamtych czasach nauka czytania poprzez składanie wyuczonych wcześniej sylab, np.: ba+ba=baba; mle+ko=mleko itp.

7 Oryginał tego dyplomu znajduje się w innych rękach a kopia złośliwie ukryła się w moich archiwach. Dokument ten, wielkości A3, zawiera kopię medalu i tekst, którego nie potrafię teraz odtworzyć. Kiedy się odnajdzie, kopię wraz z niniejszym tekstem prześlę do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zduńskiej Woli.

MOJE **CEJNIE** RYKI

Dariusz Staniszewski

BIEGŁA KSIĘGOWA...

Biegła przez Spalę biegła księgowa
Z rozkoszą dziką krzycząc: Aj lova!
I się nie zasapała
Choć nie miała ta Spala
Żubra zawstydziła... gdzieś się schowała...

O POTOMKU HRABINY Z GRABINY

Potomek hrabiny z Grabiny
Na początek spalał zował bliny
Potem forsy nagrabił
Schował, liśćmi zagrabił
Teraz stroi wciąż niewinne miny...

Chwalila się bordowa owca z Borowca

„Ach, taka ze mnie jest cool i free owca!
W ogóle superowe
są owce kolorowe!”

...

Beknęły białe owce i zeszły na manowce.

CHIMERYK STEPOWY

Raz pewien Stepan w stepie stepował
Aż wpadł na wilka i... z nim tańcował.
Dostał wreszcie zadyszki.
Rzucił: „Daj, wilk, dwie dyszki”
Odjechał taxi. Gdzieś sobie leżakował...

O PEWNYM PANU Z SIERADZA

Pan z Sieradza na potęgę się odmładzał.
Chodził na siłkę*, twarz naciągał i wygładzał.
Raz ktoś dlań był niemiły,
Aż mu nerwy puściły
I... blask cały stracił pan z Sieradza.

* tak mówił na siłownię pan z Sieradza
w czasach, gdy najintensywniej się odmładzał

ZŁOTNIK I PSOTNIK Z GROTNIK

Raz w swej grocie strzały złocił złotnik z Grotnik.
Obserwował go zza węgła pewien psotnik.
Wykrasć chciał strzały złote,
By upaść je błotem.
Na szczęście pogonił go grzechotnik.

O PODZIWIU GODNYM PRZYWIĄZANIU DO SPRZĘTÓW PANI ZE WSI KRZĘTÓW

Nie mogła znaleźć pani ze wsi Krzętów
Dla siebie miejsca. Powód? Nadmiar sprzętów.
Pozbyć się ich tak trudno,
Bez nich okropnie nudno...
Na dachu mieszka więc, nad piramidą sprzętów.

Opowiem Wam o pani w Wielgomłynach
W oczy się nie rzuca, cóż, drobina...
Głodna szuka okruszka
I... łaps! Tomcia Paluszka!
Sześć drobinek mają teraz i wielkiego syna!

O TYM, JAK NIEPOPRAWNE POSŁUGIWANIE SIĘ POLSZZCZYNĄ MOŻE PRZYNIEŚĆ NIEOCZEKIWANE REZULTATY

Pewna Szwedka we wsi Retki
Pogubiła do ust kredki
Nowe więc zamówiła
I zdziwienia nie kryła:
Trafiły w ręce Szwedki... tchórzofretki!

O ZUCHWAŁEJ KOZIE, BEZSILNYM WILKU I SKORUMPOWANYM URZĘDNIKU

Bez trzymanki jeździła Kozą swoim wozem.
Wilk do Lwa zaniósł skargi na tę Kozę.
Nosił Wilk razy kilka
I... poniosło aż Wilka,
Gdy ujrzał Kozę raz na wozie, raz pod wozem!

Siedziała Gosia w jakiejś marnej cafe
Sączyła kawę, wzdrygała się: a fee! fee!
Popędziła więc susami
Do Cafe Pod Atlasami
Właśnie pisze wiersz, co Jej da ogromną sławę:)

ubierasz życie
w złote słowa
a ono zwykle
proste

melodię swoją
także ma
i nut mu nie ubywa
ma swoją jesień
miało wiosnę

czasem fałszywy akord
weń się wkradnie
czyś to planował
czy też nie

choć chciałeś walca
na trzy pas
zazgrzyta

wszystkiemu winny jesteś TY

o nie,
czasami to kobita

Agnieszka Jarzębowska

Bolesna prawda

W cieniu słów zapisanych znakami
dwuznaczne wyrażenia budzące niepokój,
bez wiarygodności...
ze sztucznym szczęściem w oczach,
prawdą skrywaną za powiekami,
wylewaną w samotności ze łzami
... chowam się by nikt ich nie dostrzegł.

Czarno- białe zdjęcia

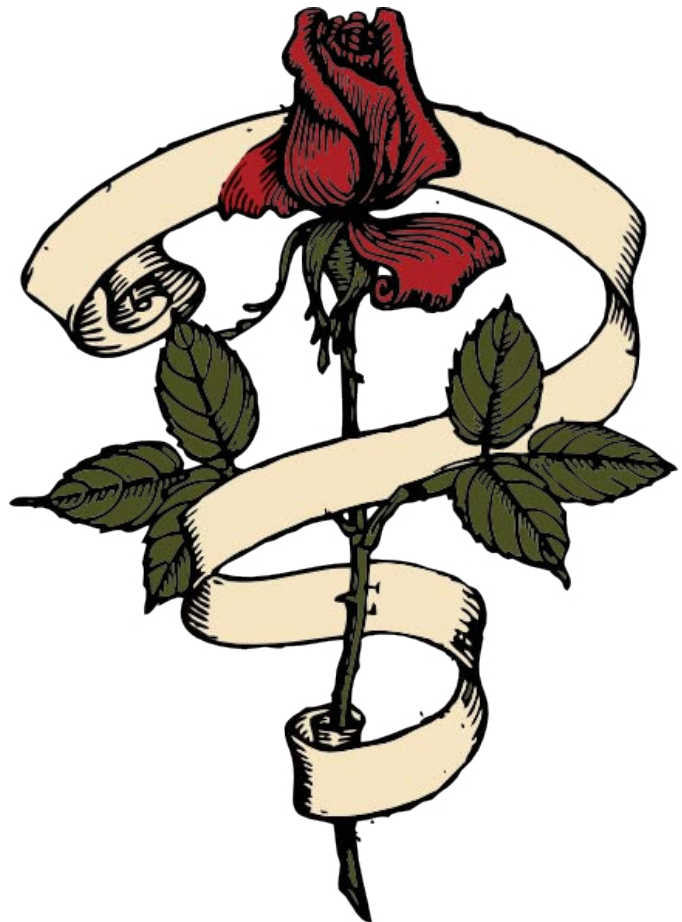
Na czarno- białych zdjęciach
historie opowiedziane,
ruchy i gesty
w ulotnych chwilach złapane.
Jeden moment często nie do powtórzenia,
jeden obraz często znaczenie słów odmienia.

Kamila Marta Zawadzka (lat 16)

Cierpienie i Piękno

Tak jak kolce róży mnie ranisz
Ale Twoje piękno łagodzi rany
Dziś znowu ma dziewczyno
Daję Ci mą całą miłość
A Ty ją wykorzystujesz
Jutro będzie inaczej mówię
Ale znów jest tak samo
Ja traktuję Ciebie dobrze
A Ty znów ze mnie śmiejesz się
Teraz gdy prosisz mnie o uczucie
Mówię z zimną krwią nie

Bartek, lat 14



SALON CIEKAWEJ KSIĄŻKI znowu w Łodzi

Tym razem zamiast paru relacji ze spotkań literackich będzie trochę o zorganizowanym po raz drugi w Łodzi Salonie Ciekawej Książki. Wydarzenie to przyciągnęło uwagę miłośników książek, wydawców, pisarzy, poetów oraz ilustratorów. Każda z wymienionych grup miała własną misję do spełnienia na Salonie. Przede wszystkim kupujący musieli udowodnić wydawcom i pisarzom, że książki jednak w Polsce się sprzedają i czytanie jest trendy. Obserwując przez dwa dni ludzi opuszczających Salon Ciekawej Książki zauważyłam, że większość z nich wychodziła z jedną pozycją albo bez niczego. Ci ostatni widocznie nie znaleźli dla siebie nic interesującego. Choć niektóre osoby wносиły całe torby książek. Na wielu stoiskach widniały napisy: „promocja”, „obniżka” itp. Może organizatorzy przeliczyli się jednak z możliwościami finansowymi Łożdzian.

Czasem sprzedawcy robili wszystko, aby zachęcić do kupienia książki. Sama coś o tym wiem, gdyż do naszego małego stoiska Związku Literatów Polskich (Oddział Łódzki) próbowałyśmy przyciągnąć osoby interesujące się książkami: prozą lub poezją. Mieliśmy pozycje literaturowe dla wszystkich grup wiekowych, każdy mógł u nas coś znaleźć: książki z obrazkami i bez, opowiadania dotyczące naszych codziennych spraw, a także dzieła o kosmicznych wyprawach. Można także było coś wybrać spośród tomików wierszy łódzkich poetów. No

chyba na tym zakończę zachwalanie naszego niepozornego stoiska. Jednak było nam miło, gdy ktoś zatrzymał się na dłużej, porozmawiał z nami o literaturze, czasem nawet coś kupił. Spotkałam także kilku pasjonatów poezji. A już myślałam, że tacy nie istnieją (oczywiście oprócz samych poetów). Bezpośredni kontakt pisarza lub poety z czytelnikiem to bardzo inspirujące doświadczenie. Można się wtedy dowiedzieć, co inni sądzą o twórczych wierszach lub opowiadaniach. U nas nabywca książki otrzymywał dedykację od autora. Niewiele było bowiem stoisk, na których autorzy czekali na swoich czytelników. W piątek ruch kupujących był raczej mały i momentami panowała senna atmosfera, ale w sobotę humory nam się poprawiły, gdyż odwiedzających Salon było więcej. Przychodziły całe rodziny, nawet takie z dziećmi w wózkach. Rosną nam przynajmniej nowi czytelnicy. Gorzej jednak będzie jak zainteresują się oni bardziej gramami komputerowymi niż książkami.

Salon odbywał się w okresie przedświątecznym, zatem jeśli książka miała szczęście, to lądowała w torbie kupującego, a potem pod choinką. Goście wędrowali od stoiska do stoiska, wypatrując czegoś ciekawego. Czasami biegali jak dzieci z wypiekami na twarzach - po tym można było rozpoznać pasjonata czytania. Niektóre książki pachniały jeszcze drukarnią. Z półek spoglądały na nas barwne okładki. Szczególnie książki podróżnicze zachęcały do dalekich wypraw... Na jednym ze stoisk stały nawet globusy. Bo przecież każda książka to inny świat, z własnymi drogami i bezdrożami. Tuż obok organizowano spotkania autorskie oraz warsztaty dla dzieci. Podziwiam szczególnie właścicieli małych wydawnictw, które jakoś trzymają się

wciąż na rynku, choć obecna rzeczywistość nie zachęca do otwarcia tego rodzaju działalności. A przecież my pisarze i poeci potrzebujemy wydawców, aby swoją twórczość zaprezentować szerszej publiczności.

Salon Ciekawej Książki zorganizowano po raz drugi i w przyszłym roku będzie można wiele rzeczy poprawić lub udoskonalić. Zabrakło w tym roku jakiegoś ogólnego spotkania wydawców z pisarzami, na którym jedna i druga strona mogłaby porozmawiać o warunkach współpracy. A przecież ilustratorzy posiadali swoją „ścianę”, na której zawieszono ich prace a obok nich umieszczono wizytówki artystów. Niezbyt dobrym pomysłem był koncert, który odbył się na scenie tuż za stoiskami. Choć teksty literackie prezentowane przez muzyków były bardzo interesujące, to źle ustalone nagłośnienie spowodowało, że sprzedawcy i kupujący nie słyszeli siebie nawzajem. Może zwyczajnie ten koncert należało przenieść w inną część hali wystawienniczej. Ale, jak wiadomo, uczymy się na błędach.

Zatem mam nadzieję, że spotkamy się w przyszłym roku na kolejnym Salonie Ciekawej Książki. Zapraszam serdecznie w imieniu łódzkich pisarzy i poetów. Będziemy mieć również nowe tytuły. Przecież rok to dużo czasu na pisanie. A wena twórcza nas nie opuszcza. Postaramy się także zamówić „tam na górze” lepszą pogodę, będzie wtedy łatwiej opuścić domowe zacisze.

Magdalena Cybulska

LITERACI ZIMOWĄ PORĄ

W Nowy Rok łódzcy pisarze i poeci weszli w latynoamerykańskich rytmach. Może takie rytmy nie są odpowiednie dla poezji, ale literaci też lubią się bawić i noc sylwestrową spędzili w Cafe pod Atlasami. Nie obyło się jednak bez czytania wierszy i wznoszenia toastu za kolejny artystyczny rok. Wierzę, że będzie on jeszcze lepszy niż ten odchodzący. Wielu czytelników sądzi, że poeta to





taka osoba, która cały czas oddaje się przemyśleniom egzystencjalnym i próbuje je do tego przelać na papier. Nie jest to jednak do końca prawda. My też czasem przy kieliszku wina lub szampana porzucamy nasze codzienne problemy. Przekonałam się też, że łódzcy poeci także dobrze tańczą, może powinniśmy zgłosić się do You Can Dance. Będziemy czytać wiersze i stepować.

We wspomnianym wcześniej Cafe pod Atlasami nie tylko można napić się dobrej herbaty lub kawy, ale także posłuchać lub posmakować poezji. Bowiem organizowane są tam wieczorki poetyckie oraz autorskie. Tą inicjatywę zapoczątkowała Małgorzata Skwarek-Gałęska i nazwała ją „Stolikiem poetyckim”. Zatem przy stoliku, a ściślej przy kilku stolikach zbierają się literaci i czytają swoje utwory, jest przy tym mnóstwo śmiechu, ale czasami robi się także refleksyjnie. Ta mała kawiarnia musi wtedy pomieścić licznych poetów oraz gości. W czajniczkach oprócz liści herbaty pływają słowa lub nawet całe fragmenty poematów.

Zima za oknem jednak nie zachęca do wyjścia z domu. Wszyscy wolą spędzić wieczór na kanapie pod kocem niż udać się na wieczór autorski. Przecież grzejnika nie zabierzemy ze sobą.

W grudniu ukazała się antologia wierszy Grupy Poetyckiej Motyl, której spotkania odbywają się w bibliotece na ulicy Motylowej 13. Grupa ta obchodziła właśnie swoje pierwsze urodziny. Czyli jest całkiem młoda (można napisać, że jest na etapie raczkowania), ale ma już za sobą pierwsze sukcesy. W czasie spotkania wszyscy odśpiewali „Motylem jestem”, czyli jak każdy może zostać poetą.

Aby uczcić zapowiadany przez Majów koniec świata, ukazała się antologia „Dziedzictwo Gwiazd”, czyli antologia końca świata. Jej redaktorem jest Krzysztof P Nowak. To rzeczywiście bardzo „pokaźne” dzieło, liczące bowiem ponad 500 stron. Antologia ta zawiera teksty science-fiction i fantasy. Między stronami czytelnik odnajdzie Świętego Mikołaja, wikinga, anioły, demony oraz gadającego chomika. Na szczęście koniec świata nie nadszedł, zatem zachęcam do lektury antologii.

Marek Czuku – też łódzki poeta – na jednym ze spotkań powiedział, że nie może pisać przy tak mroźnej pogodzie. Widocznie wiersze wolą cieplejsze klimaty. Ostatnio myślałam o wierszu su-

rwalowym, w którym zawarte by były wskazówki jak przetrzymać zimę w mieście, gdy nawet tramwaje i autobusy odmawiają posłuszeństwa.

Marek Czuku był w styczniu gościem Ośrodka Kultury na Górnej. Dowiedzieliśmy się, że miał tu pierwsze w swoim życiu spotkanie autorskie. Ciekawe, ilu poetów debiutowało w siedzibie grupy literackiej Centauro? Pewnie wielu już o tym nie pamięta albo nie chce pamiętać. Bohater wieczoru czytał nowe wiersze, które mają się ukazać w jego kolejnym tomiku. Czyli było to przedpremierowe spotkanie. Sam autor bardzo skromny i ciepły, wie na pewno jak używać słowa, jego teksty charakteryzują się dużą precyzją. Chyba to z racji wykształcenia, bo przecież Marek Czuku studiował fizykę i polonistykę. Taki człowiek renesansu. Może następnym razem poeta do Centauro przyjdzie już z nową książką.

Do Łodzi przyjechała też poetka z Krakowa Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, którą wcześniej znałam tylko z wierszy zamieszczonych w internecie. Na jej spotkanie przyszło środowisko literackie naszego miasta, szkoda tylko, że było tak mało nie-poetów. Prawie wszyscy obecni na sali byli osobami parającymi się piórem. Bardzo aktorski sposób czytania wierszy spowodował, że poetka zaciekała nas swoją twórczością. Można było jej słuchać i słuchać. Teraz, gdy będę czytała utwory Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty, także zabrzmi mi w nich jej charakterystyczny głos. Rozmawialiśmy też o życiu literackim w Krakowie i Łodzi. Magdalena Węgrzynowicz-Plichta często prowadzi różne wieczorki autorskie i promuje poezję. Kraków to miasto noblistów: Wisławy Szymborskiej i Czesława Miłosza, w którym literatura zajmuje ważną pozycję. Jednak sądzę, że i Łódź nie ma się czego wstydzić. Stąd pochodzi wielu znanych w kraju pisarzy i poetów. My też mamy swoją bohemę literacką i do tego Juliana Tuwima, którego rok teraz obchodzimy.

Choć zimą wszystko dookoła jest białe, to śnieg stanowi bardzo dobry temat na wiersz. Każdy płatek śniegu przecież jest inny. I o każdym można coś interesującego napisać.

Magdalena Cybulska



moje wiersze - moja Walia

*urzekło mnie
życie
(paradoks!)
w Niezachwycie
w swym bycie
Nie W Madrycie
klątwa
zwątpieniami
kolacją i nadaniem
i przekonaniem
o znośności losu
constansu chaosu
potrzebą czarnych dziur*

i całej reszty bzdur
04.01.2013

PORTRET Z NALEŚNIKAMI W TLE
*zawinęłam słodkości
własnej maleńkości*

i podałam

esencją miłości

05.01.2013

Iza Ostrzeniewska





niezbędnik bibliotekarza



zspu.republika.pl

Zima, pokazująca ostatnio swoje surowe, mroźne oblicze, jak zwykle zaskakuje drogowców. Nie wiadomo jeszcze jak wobec kaprysów natury zareagują przedstawiciele innych wykpiwanych powszechnie zawodów, natomiast my – bibliotekarze jesteśmy przygotowani już dziś. Oto w trosce o Kolegów, Administrację, Kierownictwo i Dyrekcję – a szczególnie tych spośród nich, którzy mieszkają w blokach – rzut oka na urządzenia grzewcze z asortymentu PRL.

Zamykając temat urządzeń grzewczych przypominamy o przestrzeganiu przepisów BHP podczas eksploatacji i dokonywania napraw. Normy te znajdują się z pewnością w zbiorach bibliotek... i każdy zainteresowany może sobie ich poszukać. Redakcja zaleca jedynie stanowczo UNIKAĆ produktów tego rodzaju:



foto 2.
wyrób grzejnikopodobny

1. Termowentylator OTW 2

(produkcji Zakładów Sprzętu Oświetleniowego „POLAM-FAREL” Kętrzyn)

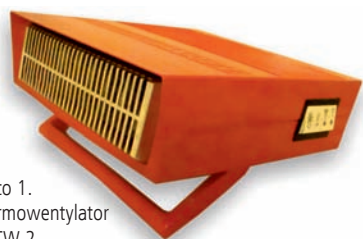


foto 1.
termowentylator
OTW 2

Estetycznie wykonany i ergonomiczne zaprojektowany termowentylator FAREL jest doskonałym zabezpieczeniem przeciw niskim temperaturom i srożej zimie. Choć minęło już wiele lat od zaprzestania jego produkcji (dotyczy prezentowanego modelu), nadal dostępny jest w drugim obiegu (przepraszam za ewentualne skojarzenie z badaniami czytelnictwa) handlowym. Targowiska takie, jak Dolny Rynek lub Górniak, mogą być dobrym źródłem zakupu termowentylatora w okazyjnej cenie.

2. Najczęstsze usterki OTW 2

Główna praca termowentylatora drażni nerwy, może być także objawem zbliżającej się awarii. Najprostszym sposobem usunięcia usterki jest uderzenie pięścią w obudowę. Taki doraźny serwis nie może jednak zastąpić rzetelnie wykonanej naprawy. Aby skutecznie usunąć przyczynę głośnej pracy, należy podokręcać wszystkie śruby w urządzeniu. Drugim częstym uszkodzeniem jest wypalenie styków włącznika sieciowego. Objawia się iskrzeniem, przerywaną pracą urządzenia, w skrajnym przypadku całkowitym zablokowaniem klawiszy wyłącznika i pożarem mieszkania. Zastępczy przełącznik można dostać w sklepach z częściami do sprzętu AGD.

na co warto zwrócić uwagę przy zakupie termowentylatora w drugim obiegu handlowym

- sprawdź przez potrząsanie, czy w obudowie nie ma zbyt dużej ilości swobodnie przemieszczających się części;
- sprawdź, czy urządzenie działa (niepodał targowisk znajdują się często kioski, niewielkie sklepiki, a także punkt ochrony - w których można skorzystać z gniazda sieciowego);
- jeżeli okazało się, że urządzenie rzeczywiście działa – niech popracuje przynajmniej 5 minut; bardzo możliwe, że wtedy ujawnią się usterki;
- jeżeli urządzenie zaczyna niepokojąco dymić - NIE DAJ SIĘ namówić na zakup; nawet jeśli sprzedający zapewnia że „...przecież przed chwilą działało i na pewno to tylko drobiazg, ale to i tak łatwo naprawić, bo przecież jeszcze wczoraj jak sprawdzaliśmy ze szwagrem...”,

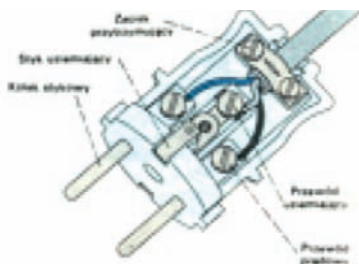
3. Inne usterki urządzeń grzewczych

Wszystkie rodzaje grzejników pobierają z sieci prąd o dużym natężeniu, dlatego często występują awarie wtyczek sieciowych. Z pozoru niegroźna usterka może być przyczyną zagrożenia pożarowego, ponieważ zaśniedziała i przepalona wtyczka silnie się nagrzewa.

UWAGA! naprawy dokonywać PO odłączeniu grzejnika od sieci.

Spaloną wtyczkę należy wymienić na taką, której dopuszczalne obciążenie wynosi nie mniej niż 16 amper (16A). Przewód grzejnika uciąć w odległości kilku cm od upalonej wtyczki, na nowo obrać z plastikowej izolacji i mocno przykręcić końcówki przewodów do zacisków we wtyczce (rys 1).

UWAGA! zachować układ przewodów.



rys. poglądowy 1
Göock R.: Zrób to sam. Warszawa: Arkady, 1981

DODATEK SPECJALNY stolarka okienna w blokach zamykanie



Jednym z lepszych sposobów ograniczenia strat ciepła w mieszkaniu w bloku jest zamknięcie okien. Na początku musimy zebrać zespół, który się tym zajmie. Niezbędne będą przynajmniej trzy osoby, drabina i zestaw narzędzi (dwa śrubokręty, klucz nastawny oraz gumowy młotek). Oto procedura;

1. rozstawiamy drabinę przy oknie,
2. osoba nr 1 wchodzi na drabinę i zapiera śrubokręt o elementy futryny, aby skutecznie docisnąć ramę okna,
3. osoba nr 2 zapewnia docisk ramy okiennej przy dolnej krawędzi okna,
4. osoba nr 3 wchodzi na drabinę do połowy jej wysokości i młotkiem (gumowym!) dobija dodatkowo ramę do futryny,
5. osoby nr 1 i nr 2 nadal dociskają skrzydło okna do futryny, tymczasem osoba nr 3 przy pomocy klucza nastawnego przekręca klamkę okna do położenia „zamknięte”.

Przy odrobinie szczęścia nie trzeba powtarzać tej procedury wielokrotnie dla jednego okna, aby skutecznie je zamknąć i małym kosztem uniknąć strat energii. Trzymajcie się ciepło!

(Klub Starych Dobrych Czasów)

HISTORYJKI DUSZKI 4

Zawsze lubiłam krótkie wiersze. Dlatego Pan Tadeusz nie należał do moich ulubionych lektur. Moja córka natomiast z własnej woli zaczęła czytać to dzieło już w wieku 12 lat.

Pytam ją:

- Podoba ci się?
- Tak.
- A dlaczego?
- Bo tam są przez cały czas jakieś imprezy - odpowiada moje dziecko.

Maria Duszka

Dziwożonie Na Stronie czyli Mirochłady z szuflady

PORTRETY PRZYJACIÓŁ (2)

O Annie Barbarze

Jolanta Miśkiewicz

Pisnowielce śmiechotliwa,
zagubliście adreściwa,
Annulinda Barbarella,
nieśmipłocha dziewczynella.

Do Beaty J.

Chciałusko pójścisko chętlita,
smutareszt nie nazdjęcila.
Pośliżnił się stykoczas,
napusto ślicznialka klikplask.

O Wikingu

Metaluśny, rogalisty,
nieczas gnuśnouporczysty.
Łagościwy niemstny,
słodkoniaegresny.

DO Gosi G-S

Biblioczytnico urodeczna
poecianno nawieczna
przeludecznie lubiasta
życzuluję ci latkasta.

SŁOWNIK WYRAZÓW, SKOJARZEŃ

i ZWROTÓW DZIECIĘCYCH odc. 14

Powiedziała Lenka... 2 (wysłuchała Eunice)

- kalkut – kalkulator
- wyciąg mi to mamusiu – po prostu: wyciągnij
- kepucz – ketchup
- paroska – parasolka
- toptać – sprzątać
- bałałag – bałagan
- kofas soń – stoń o imieniu Kleofaś
- prawi – poprawić
- kapkop – kaptur

Czy szczypiornista - to piłkarz,
który je szczypiorek?

(pyta Piotrek Staniszewski, lat 9)

HODOWCA SMOKÓW

odc. 3

Gdy Tussilago przybył na wyspę, zastał zimnego już od kilkunastu godzin hodowcę, wdeptanego w błoto przez olbrzymią łapę smoka. Trup leżał twarzą do ziemi, z czymś tak potężnym rzeczywiście nie miał szans. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało jak nieszczęśliwy wypadek. Po prostu smok nie zauważył swojego właściciela i trochę na niego nadepnął...a właściwie tak nadepnął, że złamał mu kręgosłup. Czytelnik, który choć odrobinę w swoim życiu zaznał się z podręcznikami z medycyny sądowej, zapewne zauważyłby na plecach zmarłego dziwną podłużną ranę. Na pewno nie zadał jej smok. Jej kształt i wielkość wskazywały, że jakaś istota chodząca raczej na dwóch nogach uwolniła hodowcę od wszelkich ziemskich trosk, raz i na zawsze.

Właściwie Tussilago nie znał się na smokach. Latanie na tych zwierzętach uważał za bardzo niebezpieczny i kontuzjogenny sport. Zresztą krasnoludy nie latają na smokach, tego jeszcze nie odnotowano w kronikach. To zajęcie zostawiły innym - bardziej odważnym. Zatem należało wprowadzić teraz do historii kogoś, kto znałby zachowania, psychikę, fizjologię oraz anatomię tych zwierząt. Na szczęście na wyspie był w tym czasie smokolog, który obiecał służyć nam pomocą w przypadku pewnych problemów.

- To ślad Nielota olbrzymiego - wyjaśnił. - To jedno z największych i najspokojniejszych smoków. Nawet muchy by nie skrzywdziły. Ich skrzydła uległy prawie całkowicie redukcji, dlatego ten gatunek jest wykorzystywany przy ciężkich pracach budowlanych lub w transporcie.

- Trzeba będzie znaleźć narzędzie zbrodni - powiedział Tussilago po dokładnym przyjrzeniu się ranie. - Ten, kto pomógł hodowcy odejść z tego świata, zapewne miał sporo siły i odwagi. Hodowca rzeczywiście był potężnym mężczyzną i w kolejnym życiu mógłby zostać hersztem jakiejś zbójckiej bandy, jeśli oczywiście wierzyć w reinkarnację. Jednak równie dobrze zagrałby rolę trzmiela, ciężko unoszącego się nad łąką.

- Poligonusie, weź odciski palców tego smoka, może uda się go zidentyfikować w tym stadzie biegającym na łące - wydał polecenie alchemikowi.

Tymczasem alchemik spojrzał na niego ze zdziwieniem. Przecież smoki nie mówią, więc i tak nie mogą być świadkami zbrodni. Nawet telepatia tutaj nie pomoże. Smokolog z podręcznikiem akademickim na temat porozumiewania się smoków też miałby problem. Chociaż jedna osoba na wyspie pewnie poradziłaby sobie z rozmową ze smokami. Ale o tym później.

Nad ciałem pochyliła się Filipendula. Dotknęła delikatnie głowy hodowcy, bała się, że może on nie być zadowolony ze spotkania z telepatką. Duchy zmarłych, zwłaszcza zmarłych w takich okolicznościach, czasami nie życzą sobie, aby ktokolwiek im przeszkadzał w odpoczynku po drugiej stronie. Nieraz zwy-

czajnie obrażają się na cały żywy świat. Przecież jakiś wariat pozbawił je ziemskich rozkoszy. Śmierć zawsze przychodzi kilka minut lub kilka godzin za wcześnie. Wiadomo, że nie nosi zegarka, punktualność jest jej obca. Filipendula przymknęła oczy, tam, dokąd zmierzała, panowała cisza. Stała pod potężną, mosiężną bramą i zapukała. Nic. Zapukała po raz drugi. Też nic. Hodowca nie chciał albo nie mógł z nią rozmawiać. Była jednak bardziej przekonana, co do tej drugiej opcji. W tej zbrodni musiał brać udział także jakiś czarodziej, który za pomocą magii sprawił, że hodowca stracił słuch. Może nawet związał mu nogi, aby hodowca nie mógł wyjść na spotkanie. Osobników zajmujących się zawodowo magią na wyspie było dwóch, jeden trochę nieudolny i drugi, o którym na razie nic nie wiedzieli. Potężne zaklęcie działało - hodowca milczał jak grób. Może jego dusza nie mogła znaleźć drogi w zaświaty i błąkała się gdzieś przy kapliczce na rozdrożu. Przecież nie wszyscy dostajemy się za darmo do nieba. Czasem jeden obol nie wystarcza. Niekiedy trzeba mieć znajomości.

Coś nagle przysłoniło niebo, nie były to jednak obłoki, a brązowe skrzydła smoków.

- To łuskowce nocne, zbierają się na łowy. Polują zawsze o zmroku, gdy słońce znika za horyzontem - rzekł smokolog

Czym się żywią? - zapytała Filipendula

Jak wiadomo mięsem. Nie lubią padliny, wolą takie jeszcze biegające

W kominku przeskakiwały iskry z jednego na drugi kawałek drewna. Filipendula wpatrywała się w zielone oczy smoka domowego. Te gatunki były małe, niektóre mieściły się w dłoni, mówiono, że przynoszą szczęście swoim gospodarzom. Każdy w Krainie Złotego Boka miał takiego w domu, a czasami nawet kilka. Istota usiadła jej na kolanach, zwinęła ogon i wyciągnęła grzbiet. Z nozdrzy wypuściła kilka kłębków dymu. Pewnie się przeziębili - pomyślała - a może cierpi na reumatyzm, na wyspie jest taki wilgotny klimat. Niektóre smoki potrafiły z miłości czasami poparzyć dłonie swoich właścicieli. Jak tu więc nie odzajemnić takiego uczucia.

Rano z okien swojego pokoju Filipendula ujrzała Złotodzioby iglaste, które na trawie, w promieniach słońca wygrzewały swe cielska. Ich skóra lśniła prawdziwym złotem, a może to było złudzenie. Pewnie też cały świat był złudzeniem, chyba bogowie nas jednak okłamywali. Nad brzegiem rzeki głodne Ważkojady granatowe oddychały spokojnie, aż za spokojnie jak na smoki. Zastygały w bezruchu na kilka godzin i czekały, aż ważka usiądzie im na pysku. Wtedy chwytały ją za pomocą zwinnego języka o kolorze granatowym i pożerały w przeciągu kilku sekund. Szkoda, że nie wyhodowano jeszcze smoka polującego na komary. (c.d.n.)